

Modele nad portretem

W odpowiedniej dla scenarii Pałacu Staszica w Warszawie spotkali się 1 grudnia bohaterowie – aktualni lub potencjalni – wywiadów dra Andrzeja Kobosa w serii *Po drogach uczonych*, jakich trzy tomy ukazały się nakładem Polskiej Akademii Umiejętności, a przedsięwzięcie bynajmniej nie ma się ku końcowi. Od razu powiem, że do kontynuacji zachęcano autora gorąco. Spotkanie zorganizowały: Wydział II Towarzystwa Naukowego Warszawskiego oraz Instytut Historii Nauki PAN, a prowadzili je Dyrektor IHN PAN prof. Leszek Zasztowt i Przewodniczący Wydziału II TNW prof. Stanisław Bylina.

Prof. Andrzej Śródka, którego warto przypomnieć jako autora czterotomowego *Słownika uczonych polskich XIX i XX wieku* (1994-1998), podkreślał tę zasługę Andrzeja Kobosa – za jaką i jemu samemu należy się wdzięczność czytelników (przy każdym biogramie wymieniał zasłużonych przodków i potomków) – tj. krótkie, na wstępie każdej rozmowy, wskazanie społecznej i kulturowej metryki bohatera wspólnie dalej kreślonej biografii. To ważne, gdyż owe metryki składają się na szkic do portretu polskiej inteligencji, której twórczą grupę stanowią członkowie PAU.

Prof. Janusz Tazbir zwracał uwagę na popularyzatorskie walory rozmów z uczonymi bardzo różnych specjalności – podczas lektury trzech grubych tomów wędrujemy po szlakach współczesnej fizyki (trudnych czasem dla czytelnika nieprzygotowanego), biologii molekularnej z jej różnymi odnogami, matematyki, archeologii, historii literatury, sztuki i świata, medycyny, geologii, filozofii, twórczości artystycznej... Skoro wybitny historyk wyznaje, że ani się nie nudził, ani nie popadał w kompleksy – to jest to wysoka ocena autora. Nawet gdyby fakt, że prof. Tazbir jest jednym z bohaterów książki działał na korzyść Andrzeja Kobosa, który już podczas kreślenia wizerunku zyskał był uznanie i sympatię swego modela. Dodać też trzeba, że pochwała walorów popularyzatorskich ze strony wybitnego historyka i znakomitego „upowszechniacza” wiedzy historycznej ma wagę znaczną.

Trzeci z zaproszonych do zabrania głosu o książce – prof. Lech Szczucki, również jeden ze współautorów (są nimi rozmówcy dra Kobosa) zwracał uwagę na coś, co i ja (wieloletni „opisywacz” uczonych i ich dzieł) uważam za bardzo cenne, a wiem jak niełatwe do osiągnięcia, mianowicie – nasycenie wywiadów-portretów wiadomościami o pozanaukowym życiu uczonych rozmówców, o tym, co na swoich drogach, które wraz z pytającym przemierzają na nowo, spotykali, wybierali, cenili, odrzucali. Bardzo łatwo w takiej jak tworzenie tej książki pracy zatracić równowagę między portretowaniem *uczonego* i *człowieka*, jeśli wolno użyć tak mało ścisłego zestawienia. Andrzejowi Kobosowi to się udaje, dzięki czemu czytelnik poznaje model jego portretu (wobec trzech tomów można mówić o portrecie zbiorowym, na którym wszakże każda sylwetka przedstawiona jest z indywidualnym pietyzmem) w różnych pełnionych rolach.

Daty urodzenia na ogół dyktują pytania o czas wojny, ale dalej „drogi uczonych” wiodą często poprzez zaangażowanie w działalność opozycji demokratycznej, „Solidarność”, starania o samorządność nauki w latach osiemdziesiątych, a po r. '89 – udział w budowaniu instytucji nowoczesnego suwerennego państwa. Tymi drogami idą także młodszy członkowie PAU i pewnie nie trzeba przypominać, że służba ojczyźnie, pełniona na wielu polach, z użyciem różnych narzędzi – szabli, pióra, mikroskopu, akceleratora..., jest jednym z głównych rysów tradycji inteligentkich domów i środowisk.

Inny, nie słabszy, imperatyw to kształcenie następnych pokoleń, które niekoniecznie musi być dydaktyką uniwersytecką, ale także wspomnianym wyżej upowszechnianiem, różnorodną aktywnością na rzecz oświecania społeczeństwa, szerzenia myśli pomagających w życiu obywatelskim.

O jednej i drugiej nie mało się dowiadujemy z wywiadów i to niezależnie, czy autor rozmawia z lekarzem, czy z filologiem-mediewistą. Wydaje mi się, że to poczucie powinności wobec otoczenia szerszego niż własna uczelnia, laboratorium czy biblioteka, należy integralnie do zespołu cnót, które można określić etosem PAU, czego najpewniej nikt z członków Akademii nie robi, gdyż owe cnoty traktują jak cechy najzupełniej naturalne. Są mocno zakorzenione w tradycji od niemal dwu stuleci, od czasu, kiedy potomkowie zubożałych ziemian szli do miasta, żeby się kształcić, studiowali na zagranicznych uniwersytetach, u największych europejskich mistrzów, a potem – dziewięćdziesiąt lat temu – licznie wracali do pracy dla Niepodległej.



Sala Okrągłego Stołu, Pałac Staszica, 1 grudnia 2008

fot. Barbara Kobos

Pod koniec grudniowego spotkania nad portretem członków PAU (z maleńkim, jak mawiał Gustaw Herling-Grudziński, autoportretem autora w dolnym narożniku) odezwały się apetyty uczestników, rozbudzone lekturą. Pytano dra Kobosa, ile jeszcze wywiadów zamierza opublikować – zachęcano, by jak najwięcej. Ktoś nawet powiedział, że może nie trzeba w dalszej pracy ograniczać rozmówców do samych Akademików, ale próbować „przepytać” uczonych polskich, ilu się da. Trzeba ufać, że powstanie jeszcze nie jeden tom (czwarty, w przyszłym roku) i myśleć o tym, jak z tych wyrazistych sylwetek stworzyć równie wyrazisty portret środowiska całego, w którym ukażą się jego rysy szczególne, decydujące o wykonywaniu zadań stojących przed uczonymi.

MAGDALENA BAJER

